



JAN BOŃCZA-SZABŁOWSKI

SZABŁOWIENIA
MOTYLI

KOCHAM TEATR TELEWIZJI

Doskonale wiem, po co piszę ten tekst. Z Telewizją Polską nigdy nie łączyły mnie żadne interesiki. Nie mam i nie miałem tam żadnych znajomych, którym mógłbym cokolwiek zawdzięczać. I dlatego z całą mocą i bezinteresownością mogę wyznać: kocham Teatr Telewizji. Inaczej jest z Andrzejem Horubalą, wicenaczelnym „Do Rzeczy”, który, jak wyznał niedawno, po prostu go nienawidzi.

Ja Teatrowi Telewizji przyglądam się z uwagą i troską, śledząc trudny okres zmartwychwstania po czasie postępującej zagłady. Coś, co przez ostatnie lata było raczej jego parodią, co TVP traktowała jak kulę u nogi w poniedziałkowe wieczory, zaczyna się odradzać, przyciągać uwagę, widzów, reżyserów, autorów, budzić spory, dyskusje. Pospiesznie mówiąc, tworzy się coś, o czym „warto rozmawiać”.

Telewizyjna Jedyńka – może dlatego, że kierowana przez dawnego szefa TVP Kultura Mateusza Matyszkowicza – postanowiła wreszcie dać szansę Teatrowi Telewizji w czystej postaci. Nie prezentować go wymiennie z „Sensacjami XX wieku” czy „Wielkimi testami o czymśtam”, ale zachować te wieczory dla tej formy rozrywki i kultury, która przez lata była naszą narodową specjalnością.

Nienawiść, jaką wypływa z siebie Andrzej Horubała, jest po prostu niebywała. Wielomiesięczny dorobek odradzającej się instytucji miażdży w swoim tekście z trudną do wyobrażenia agresją, niemal z każdego akapitu sączy się jad. Trudno dociec przyczyny tej skali furii. Zaczęło się od „Biesiady u hrabiny Kołhubaj”, której losy szczególnie były mi bliskie, bo adaptacja opowiadania Gombrowicza była moim dramatycznym debiutem. Fakt, że mój scenariusz nie przypadł panu Horubale do gustu doprawdy zwisa mi kalafiolem. Gorzej, że coś, co zgodnym chórem recenzentów tak różnych mediów jak „Wyborcza”, „Rzeka” czy „Trybuna” uznane zostało za wydarzenie, dla wicenaczelnego „Do Rzeczy” staje się obiektem kpin poniżej pasa. Obśmiewa przede wszystkim wiek odtwórców głównych postaci: Barbary Krafftówny, Anny Polony i Bohdana Łazuki. Nie doceniając, tak jak zrobili to widzowie i krytycy, że ta rzadko oglądana w Teatrze Telewizji aktorska arystokracja nadała całej opowieści dodatkowy walor, pokazując swój wielki talent i klasę. Reżyserowi Robertowi Glińskiemu zarzucił, że jego wiedza o Gombrowiczu jest na poziomie licealisty.

Czy można mówić tu o chamstwie? Myślę, że tak, bo jak mawiał pewien duchowny z Torunia, „nie nazywajmy szamba perfumerią”. Redaktor Horubała i ja kończyliśmy warszawską polonistykę, na której jedną z charyzmatycznych postaci była prof. Jadwiga Puzynina. My, studenci, łączyliśmy jej nazwisko nie tylko z seminariami norwidowskimi, ale też poczuciem odpowiedzialności za wypowiedane czy pisane słowa, etykę w języku. Ale cóż. Pani profesor skończyła właśnie 90 lat, więc co to za autorytet...

Powracający Teatr Telewizji, pod dyktando pamiętającej najlepsze czasy tej instytucji Ewy Millies-Lacroix, z determinacją odbudowuje telewizyjną widownię. Próbuje więc dotrzeć do odbiorców o różnych upodobaniach. Stąd oprócz spektakli historycznych są opowieści współczesne, muzyczne, komedie i farsy. Oczywiście różnej jakości. Autor jednak miażdży równo: aktorstwo (m.in. Adamczyka, Łabonarskiej, Kozuchowskiej, Ferencego, Woronowicza), dobór tytułów, teatralną konwencję. Jako dodatkowego straszaka używa nazwiska Jana Marii Tomaszewskiego, dla którego akurat zdobycie środków na tę instytucję powinno być powodem do chwały.

Horubała najwyraźniej pochlebia sobie, że jest takim Gałkiewiczem z „Ferdynandem”, którego coś ma zachwycać, a wcale nie zachwyca. Jego „zabawny” artykuł staje się rodzajem literackiej masturbacji (lubi używać tego określenia). I bardziej od zachowania wspomnianego Gałkiewicza przypomina mi proces twórczy Królowej Małgorzaty z „Iwony księżniczki Burgunda”. Piszmy dalej, piszmy, podnieśmy się tą lekturą do strasznego czynu. A potem: „I ja to napisałem. To moje! Moje! Zabić, zabić, zabić. (...) Spalić, zniszczyć”.

A co w zamian? Autor proponuje oddać środki na produkcję takim ludziom jak Strzępka i Demirski. Czyli twórcom, o których po premierze „Bitwy Warszawskiej” pisał, że tworzą „teatr narodowej zdrady”. Ciekawa logika! ©©